

Aleksander Brückner

Z Teki Bibliograficznej. X. Frantowe Prawa. XI. Co Nowego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 4/1/4, 44-52

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



NOTATKI.

— —

Z Teki Bibliograficznej.

~~~~~

X.

### Frantowe Prawa.

Wszystko, co literatura dawna, język książkowy, nawet ortografia nasza Czechom zawdzięczają, znane jest aż nadto i nie myślimy faktów, począwszy od panowania Wacławów, od tłumaczenia Psalterza i pieśni nabożnych, od powoływania Czechów na katedry krakowskie, od naśladowania wszystkiego co czeskie (w administracyi, wojskowości, nawet w monecie), zestawiać ani wyliczać. Na dworze Zygmunto wskazywają się te wpływy; z roli odbiorców czy uczniów przechodzimy sami na mistrzów i zaczynają się od nas Czesi zapożyczać, przynajmniej w literaturze, tłumacząc nasze pieśni nabożne, postyle, traktaty, tragedye, dyalogi. Wymiana ta literacka, ta cecha XVI. wieku, sięga tak daleko, że czeskie teksty mogą nam zastąpić polskie i na odwrot. Nie mamy n. p. »Warwasa« Rejowego ani »Trajedji żebraczej« (prócz arkusza początkowego): czeskie ich tłumaczenia czy przeróbki mogą nam na razie, a może i muszą na zawsze brak ten zastąpić. W rozprawce o pieśniach i dumach rycerskich XVI. w. wspomina prof. Winkiewicz pieśń (niedochowaną) o znakomych czynach króla Macieja — (może to ta sama pieśń, co »o węgierskim królu«, wspom-

niiana r. 1556 i 1561), będzie może również tłumaczeniem pieśni (czeskiej, w XVI. wieku często przytaczanej<sup>1)</sup>).

1) »O králi Matyašovi« — a może pieśń »o węgierskim krolu« odnosiła się nie do Macieja, lecz do Ludwika i Mohaczu, por. czeską pieśń XVI. w. »o krali Ludvikovi«, cytacye patrz u Č. Zíbrta, bibliografický přehled českých národních písní, Praga 1895, str. 51, 53 (o krále Ludvika porážce) i 56. — Przy tej sposobności dodam kilka szczegółów do artykułu prof. Windakiewicza. W Tomicianach XX. rok 1541, czytamy na k. 183b do 186a »Cantio de Hungaria occupata« w dwójkach rymowych ośmiozłotkowych :

Pan Bog, który w ocemgnieniu  
W ładzie we wsz(yt)kiem stworzeniu,  
Przekłada nam nasze złości  
(Z) swej wielkiej boskiej miłości itd.;

wiersz wcale ciekawy i godny przedruku, po katastrofie budzińskiej napisany, gdy Węgrzy »sąsiedzi naszy służą w pięciach panu Baszy; już gospodarz gospodarza nie pozowie przed ryhtarza« itd.: — pisał to dobry katolik, warczący na zaciężnych niemców dla »mnicha bezenego« (Lutra) i kończący prośbą do Boga: »obróć ten gniew na pogany, przyjmi w łaskę krześcijany!«. Pieśń o Chmieleckim dostała się tu przez pomyłkę, jest to pieśń XVII. w. (jak n. p. o Koreckim z r. 1620), pochodzi z r. 1630, więc tu nie należy. Zamiast dwu dawnych pieśni o Grunwaldzie, przyjmuję tylko jedną; »Hej Polanie« itd., to raczej cytata z pierwszej pieśni, niż początek drugiej — należało też przytoczyć ciekawszy cytata Radziwiła r. 1563 z tego »hymnu polskiego starodawnego o pruskiej porażce«. (Dzieje Literatury I, 172). Wzmianki o pieśni Szafrancowej z r. 1482. i o tureckiej jakiejś są u Nehringa, Altpolnische Sprachdenkmäler, str. 281. »Pieśń (Kochanowskiego) »O Potopie« nie upamiętnia »wylewu Wilny z r. 1558« lecz Wisły — z którego roku? byłoby na czasie, datę pieśni i powodzi ustalić; por. ciekawy artykuł prof. H. Łopacińskiego w »Myśli« (Warszawa 1904). »O śladach powodzi u nas... w piśmiennictwie itd., gdzie mówi autor o dwu wydaniach »Pieśni o potopie« z r. 1558. i 1561. i przytacza artykuł Br. Chlebowskiego, odnoszącego tę pieśń do powodzi z r. 1550., tymczasem dyr. Estreicher w Bibliografii XIX. str. 366. wspomina tylko o jednym luźnem wydaniu »po roku 1582« — któż ma słuszność? »Pieśń o Bekieszu« nie należy do »rycerskich« lecz do polemiki wyznaniowej, bogatej w najciekawsze wiersze (n. p. »Różnica sekty Luterowej«, Łazarzowa, przedrukowana u M. Wiszniewskiego VII, 173—181, znakomita; »Przestroga w wierze«, z r. 1567, znacznie słabsza, itd.). Czy termin »rycerski« przy tych pieśniach i »dumach« (lecz to nie są dumy, ani ruskie ani serbskie, tylko najzwyczajniejsze nasze pieśni) usprawiedliwiony? może to tylko »świeckie«.

W wymianie tej literackiej, bratniej, panslawistycznej, jakbyśmy ją dzisiaj nazwali, odegrały wcale znamienną rolę czeskie Frantova Práva z r. 1518. Przetłumaczono je u nas wcześniej; rozmaite inwentarze księgarskie (po Szarfenbergu z r. 1547, a następnie po Brickyerze z r. 1573 i Hubnerze z r. 1591) notują »Ius Frantorum, Frantowe prawa, Frantowskie prawa«, lecz nie odnaleziono żadnego egzemplarza i musimy się na razie czy na zawsze czeskim oryginałem zadowolić, t. j. nie możemy oznaczyć, czy polski tekst dosłownie czeski powtarzał czy też wolniej sobie poczynał.

I czeski tekst, cytowany nieraz w dawnej literaturze, do niedawna był zupełnie nieznan. Znalazłem go w katalogu druków Ces. akademii petersburskiej i uwiadomiłem o tem prof. Zíbrta, który do Pragi rzecz sprowadził i świeżo w publikacjach akademickich (wydawanych tak ozdobnie i starannie, że nas chudopachochoków aż zazdrość bierze), ogłosił: Frantove Práva, tekst prvotisku norimberského z r. 1518. wydał etc., Praga 1904., ze znakomitym wstępem na XXXIV. str., tekstem, str. 1—27, i dodatkami, 31—66. Tom petersburski pewnie z łupów polskich pochodzący jak i inne staroczeskie unikaty, o czym Zíbrt jednak nie wspomina — do biblioteki akademickiej wpłynęła przecież nieświeska i kodeńska! — zawiera sześć druków czeskich z lat 1510 do 1543., ostatni, szósty, nasze »Frantowy Prawa«. Vexatio dat intellectum — tę samą maksymę cytuje M. Bielski w komedyi 1557. r. w przedmowie! — trapienie dawa rozum. N. M. Z. W. (to jest hasło autorskie: Nadiege ma z wysosti, jak je w całości na jego druku norymberskim czeskiego »Hortulus animae zahrádka dusie« — który nam również niezachowany polski z r. 1527., Wietorowy, zastąpić może na razie — czytamy). Autor jest Jan Mantuan Fenel z Pilzna i przypisuje rzecz swoją pilzienskiemu mieszczaninowi Janowi Jiłkowi, niby odebrawszy polecenie wydrukowania praw a reguł cechu frantowego od p. »Johannes Franta, physicus Plzenski« (niby jak Rej się w drugim wydaniu Facecyi 1574. r. jako doctor civitatis lublinensis podpisał).

Treść dziełka satyrycznego następująca: Zaczyna listem, jaki pisze »Johannes Franta swym wiernym z cechu lekkiej żywności towarzyszom, najwyższy gubernator cechu naszego«, uzasadniającym wydanie rozszerzeniem tego cechu na wsze miejsca i stany, bo gdzież niema naszej pieczęci? pokaż mi żaka, coby nie ukradł kiedy gęsi lub kaczkę; jeźdźca, coby nigdy do spodni nie...; karczmarza, coby nie przypisywał (kresek na tramie za napoje); gracza, coby nie łajał a nie kłał się itd. — mamy ich spisanych w naszej głównej księdze Baralipton (z logiki to, nie z Paralipomenon!). Wylicza teraz wolności i prawa, jakie cechowi daruje: obżerać się i opijać się, bo łatwiej umrze, bez zbytnich kosztów na lekarza i gromnice; dłużyć się po uszy, klin klinem wybijając; nie troszczyć się o nic itd., podpierając się słowami pisma św. i wtaczając, ale całkiem luźnie, facecye. Facecye wybrał Mantuan

głównie z *Bebela libri faceciarum 1509.*, lecz wzoru nie naśladował niewolniczo, opowiadał po swojemu, zbijał np. kilka facecyi Bebelowych w jedną, czerpał i z Poggia i innych źródeł, i z tradycyi ludowej (np. końcówką rozmowę z głuchym). Dwie z tych facecyi Bebelo-Frantowych powtarzają się u Reja (o Trójcy św. i o francie co nogawice urznął a potym wołu posadzono, że człowieka zjadł). Nałożywszy reguły cechu, mówi o kobietach, o lekarzach i przechodzi do karczmarzy, ale tu urywa na karcie E 1, resztę (co najmniej kart 3 jeśli nie więcej) wydarto. Facecye są więc obce, ale ustawy cechowe to wymysł Mantuana, chociaż podobne rzeczy istniały już w literaturze niemieckiej i łacińskiej. Dla wielkiego znaczenia tych praw w literaturze i tradycyi ludowej polskiej przytoczę, skoro niema nadziei odszukania tekstu polskiego, parę próbek dosadnego humoru staroczeskiego w dosłownym przekładzie:

»Przygodziło mi się, żem jechał z Tynu, a jeden kopał rzepę. Jadąc mimo niego dałem mu pozdrowienie, mówiąc: zdarz Bóg, zdarz Bóg! ten mało słysząc odrzekł mi: oto rzepę kopię. Ja ku niemu, bo mu córka chorowała: jak się ma twa córka Anna? Odrzekł: miły sąsiedzie, zrypana na górnym i dolnym końcu, że aż brzydko (bo myślał o rzepie). Ja na wszystek głos do niego: wszak się pytam, jak się ma twa córka Anna. A on: miły sąsiedzie, czy uwierzysz, że nie mogę z niej od rana do wieczora chłopców zegnać, ciągle się szybałowicie (łotrzy) po niej wożą. Widząc, że mnie nie rozumie, spiąłem konia i rzekłem: Na jedź, ale g.... A on do mnie: tak mi dobrzy ludzie radzą, za ciepła, póki nie zamarznie (myślał, żem powiedział, wykop rzepę).

Oto niepośledni wariant rozmowy z głuchym, a teraz kilka przestroóg czy nauk z sowizdrzalskiego gospodarstwa:

»Item to najpilniej pomnijcie, pod karą 10 funtów wosku, abyś sobie żaden dREW nie sposobiał zawczasu, lecz aż w zimie, gdy nam będzie potrzeba. Bo drwa gdy długo leżą, nie są spore, raz kradną je niekiedy, a powtóre wysechszy bardzo, spłoną prędko jak słoma; gdy zaś dopiero w zimie na drwa się sposobisz, daleko sporsze są, dłużej ich jeden stos nie spali się niż pięć suchych stosów, tylko że mało słomy w łożku ci zostanie, dla podpałki, niż je zapalić«.....

»Item w święto, gdy rano wstaniecie, idźcie najpierw na gorzałkę a tu każdy co wie, powiedz innym, żywych i martwych ogadując. Zpiwszy się tu, idźcież do kościoła na oczyszczenie, ale w pierw oparszy się na murze na cmętarnu rozprawiajcie. A gdy zadzwonią w mały dzwonek na Ciało Pańskie, toż dopiero rozbijając jeden drugiego bieźcie a tłoczcie się do kościoła, ale daleko od drzwi nie chodźcie, a skoro będzie po Ciele Pańskim, idźcie na frywort (frywołt, śniadanie, termin i staropolski) a ztamtađ niewychadzajcie aż do dnia«....

»Item każdy z naszego cechu ktoby cudzej żony więcej niemiłował, niż swojej, daj 10 funtów wosku. A ktoby codzien

najmniej trzykroć żony niezbił, daj dwa funty wosku. Żona też, gdy ją mąż zbije, aby z nim najmniej do tygodnia nie mówiła a na zimno mu jeść dawała. Ale któraby żona męża zbiła, ten nie niezapłaci, bo gdzie mąż żonę bije, tuć anioł był, ale gdzie żona męża, tuć czart był«.....

»Item w niedzielę lub święto przykazuję wam, abyście doma niesiedzieli, a to dla wierzycieli, bo się najwięcej w święta (długów) upominają, ale w te dwie bierzcie kusze (rusznic zabroniono), idźcie do lasa na myślistwo albo do wsi do Maleszyc na piwo«.....

»Item żadnego z cechu naszego nie przedawaj masła ani syrów, bo i krów nie chowamy i ludzie nieradzi płacą. Jako latoś szwiec Koszta furmanowi Achacemu masła sprzedał ale do dzisiaj niemoże za nie nic dostać ani będzie mógł, bo ten mówi, że było wszystko zgorzkniało, bo twarogu przydawał, i tak nie mógł go sprzedać, ale musiał nim wozy mazać«...

Dosyć tych wypisek: odsyłamy ciekawego do oryginału. Wiemy teraz co to za cech; nie frant, ale sowizdrzał byłby łotrasów tych godnym hetmanem czy cechmistrzem. Pyszny drzeworyt na karcie tytułowej oryginału: w szynku kumpani siedzą, nadchodzi orszak cechowy z Frantą na czele (obdarty, bez czapki, niesie prawa z pieczęcią), dalej inni, między nimi kowal Paszka (co to w niebie był, św. Piotra zbeszcześcił i dyabłów do piekła nie wpuścił) i Paprle pijaczyna z Korhelem (dzbanem): może o nim na końcu opowiadanie było osobne, jak przedtem o Paszce (Pawle). Przejdźmyż teraz do frantów polskich i do literatury naszej.

Franta albo Frant, to nazwa »dobrego towarzysza«, kumpana i nic więcej. U nas wywodzono ją od niemieckiego Freund, besztefranty z Beste Freunde, ale to bajki; również bajką wywód od (Sebastjana) Branta, ojca całej tej literatury (przez »Narrenschiff« z r. 1494). Frant jest niemieckie F a n t z upodobnieniem do nazwy Franty t. j. Franciszka — por. niem. Hänseln (od Hans) szydzić z kogo, nasze Fryc, frycówk a, frycować od Fritz (Karłowicz dziwi się, że w niemieckim, Fritz niema naszego znaczenia, ale jest w czeskim podobne, frychovati u Korandy w XV. wieku). O jakimś istotnym cechu frantowskim niemoże więc być mowy, taki to cech jak pijacki np., wymyślony żartem dla różnych »nabzdzywych« niedbalców, światowców; jeszcze u Mączyńskiego znajdujemy go pod »sodalis, towarzysz biesiadniczy«. Dlatego jeszcze dziś między Kaszubami frantó wka oznacza pieśń światową, świecką, (w przeciwstawieniu do religijnej); besztefranty to złożenie z beszte (bestya, zwykle u nas w XVI. i XVII. wieku, od madyarów przejęte) i frant (już w XVII. wieku to złożenie istniało). A więc frant nie jest wcale »najstarszym typem aktora komicznego w Polsce, rodzajem błazna, komedyanta i śpiewaka wędrownego«, ale może nim być na czas, jak i Sowizdrzał, aktorem komicznym czy śpiewakiem bywał.

W studyum o Teatrze ludowym w dawnej Polsce poświęcił prof. Windakiewicz rozdział XI. »błaznom i frantom«; twierdzi on, że »kasta ta zakwitła bujnie w XVI. w.... o powadze frantów świadczy, że kiedy syn jednego zapisał się na uniwersytet, to go wymieniono z godnością ojca: Johannes Iakobi franti Cracoviensis. (nie godność to lecz *nomen proprium*?). W XVI. wieku można zauważyć podniesienie się poziomu inteligencji wśród błaznów. Najwcześniejszym błaznem-literatem polskim był Kaszota. Utwór jego pod tytułem »Wiersze Franta Kaszoty« znajdujemy w podręczniku sądowym Groickiego z r. 1558: błazen podaje wcale rozsądne, jakkolwiek proste, uwagi o korzyściach jakie ludność mieszczańska z tego dzieła odniesie« (str. 207 i 212).

Jest to myłka. »Wiersze Franta Kaszoty«, p. t. »Wojciech Kaszota Franta dobry towarzysz rozsądek swój oznajmuie«, napisał Mikołaj Rej dla dobrego znajomego, Groickiego, ceniąc go, jak i Trzycieski, bardzo wysoko. Dowód łatwo przeprowadzić z języka, myśli i rymów. W księdze dla szlachty przeznaczonej byłby się Rej zadowolił tytułem: »Towarzysz którego dobrze znasz«; tu schodząc wyjątkowo między mieszczaństwo, dobrał sobie odpowiedniego anonimu, Wojciecha Kaszoty (niby Kaszuby jakiegoś), a Franta to sodalis, towarzysz biesiadniczy, jakośmy właśnie u Mączyńskiego wyczytali. Z błaznami i aktorami komicznymi nie ma to nic do czynienia, tem więcej zato ustaliło się to później dla figlarzy (»figlować i frantować bezpiecznie przy dworze«) i figlerek, n. p. w »Poselstwie z dzikich pol« r. 1606. ruszają przy wojsku łotrowskiem:

Z boków Maśki, czeze panny, frantowskie niewiasty  
Pojdą krokiem jak z strzelbą w słońce przednie baszty.

Frant schodzi całkiem na chytrka, przysłowie trafił frant na franta odpowiada zupełnie dawniejszemu (z początku XVI. wieku): ile chytrków tyle mędrków. Frant może czasem i błazna zastąpić — ale technicznego znaczenia nazwie tej nie przypiszemy, stałego zatrudnienia, a mianowicie stałego »frantowskiego« repertuaru komicznego nie uznajemy: rozplývają się oni w świecie humorystycznym polskim, z rybałtami, sowizdrzałami, błaznami, osobnej kategorii nie wytworzyli nigdy i znaczenie komiczne utracili rychło. Na Ruś przeszedł od nas frant już tylko w znaczeniu światowca t. j. strojnisia, sztucera; tak samo odmienia się i w czeskim znaczenie słowa fint, fintiti; do nas przyszedł franta (tak dziś jeszcze w czeskim) z Czech w XV. wieku i zmienił niebawem rodzaj, chociaż jeszcze Rej pierwotnej formy używał.

Innego zdania jest autor. »Wobec tej surowej postaci (franta Kaszoty t. j. Reja) postępek wielki okazuje drugi frant-literat, Jan Dzwonowski, tytułujący się humorystycznie generałem pilźnieńskim (sic, zamiast pilzieńskim) podobnie jak Jurkowski bakałarzem pil-

zięńskim, dlatego że w Pilźnie na odpustach najróżniej koczowniczy żywioł lirników, frantów, kuglarzów i wydrwigroszów ludowych się gromadził. Dzwonowski obracał się przeważnie w Krakowskiem i na Rusi Czerwonej, po dworach i t. d. »Jan Dzwonowski« jest w istocie pseudonimem, a cała jego literatura wyszła z mieszczańskiej, sowizdrzalskiej i dosłownie ją też powtarza, wiersze do kwiczelnika (t. j. czytelnika), wiersze (końcowe) o autorze samym powtarzają się stale w owych broszurach: Nowy Sowizrzał, Fraszki nowe sowizdrzałowe, Fraszki Sowizrzała nowego i t. d., które koniecznie raz wydać należy, jako najciekawsze okazy tej literatury mieszczańsko-ludowej, satyrycznej i lirycznej (z pieśniami ruskimi nawet), rzadziej dramatycznej (Komedia rybałtowska, itd.), której kilka okazów prof. Wierzbowskiemu zawdzięczamy; egzemplarze są w Warszawie i w Kurniku (np. u Zamoyskich, Nowy Sowizrzał albo raczej Nowyżrzał itd., w Kurniku trzy wymienione itd.). »Jan Dzwonowski« taki sam pseudonim jak Jan z Kijan, Jan z Wychylówki, Ianuarius Sowizralius itd. i wszystkie mogą jednego i tego samego autora oznaczać; że się generałem pilzięńskim nazywa, może to mieć od Franty pilzięńskiego, bo ta literatura pożyczkami stoi; nawet ów żart w datowaniu »roku suchomokrego« powtarza się w satyrze czeskiej drukowanej około r. 1570. o Nędzowie (Womizinie), dodpisanej »léta suhého i mokrého«, dla wyszydzenia minucjarzy-łgarzy.

»Jan Dzwonowski« podpisał trzy dziełka: »Niepospolite Ruszenie albo Gęsia Wojna«, 1621. r. (w Ossolineum, drugie wydanie przy następnem dziełku); satyra to na ciągnięcie szlacheckie na wojnę; »Sejmu walnego domowego artykułów sześć« (1625., przeciw kobietom itd. powtarzane, nieraz odmiennie, pod podobnymi tytułami, np. »Sejm albo domowe konstytucye« itd. r. 1625, jak w Ossolineum — por. »Sejm białogłowski« — w Ossolineum — z treścią odmienną, za kobietami wojując; forma stąd zapożyczona); jest przytem i »Gęsia wojna« i »Konterfekt kozaka Płachty« i ów »Kozaczek« ruski; trzecie dziełko, jawnie z Frantowych Praw naśladowane, to »Statut t. j. artykuły prawne jako sędzić łotry i kuglarze jawne«. Różni się od prozy Praw wierszami; daje najpierw, niby Franta, »list wolny i przywilej frantowskiego cechu«; potem »Konstytucye nowe generałowe krótko zebrane prędko wydane«, dwadzieścia artykułów o tem, jak się zachowywać po frantowsku; wreszcie Kryminały główne — dokładniej wylicza treść i daje niektóre próbki autor str. 207—209 i 213—215. Ale tylko podniętę zaczerpnął »Dzwonowski« z Frantowych Praw, zresztą zupełnie samoistnie sobie począł: stać było tych ludzi na humor własny. Poświęca i »Dzwonowski« dziełko »wszystkim frantom, Marchułtom i młodym figlarzom, Sowizrzałom« itd., lecz i on dowodzi, że franci nie byli błaznami zawodowymi, jacy się »pojawiali w Polsce szczególnie podczas wesel i dziewosłębów« (str. 215). nie z ich kół wyszła komedia weselna o Lizydzie (z 1597. r.) ani też był »trzecim frantem-literatem« Maciek Pochlebca, który



ma być autorem satyry »Zwrocenie Matjasza z Podola« (parodya antyluterska »Albertusa«) i »Dziewostębu Dworskiego«, o czem i wątpić wolno.

Oparci właśnie na czeskich Frantowych Prawach przeczymy jakoby można frantów z błaznami, komikami utożsamiać i o ich repertuarze, o dziełach frantowskich mówić. Sowizdrzali to i Marchulci, którym naturalnie i błaznować czy figlować czasem przychodzi, ale cechu ani kasty nie tworzyli, w teatrze ludowym nie wystąpili; łotrzyki to i kuglarze, nieponie i oszusty. Ale jak w Polsce niemiecki sowizdrzał tak znakomicie się przyjął, że wzór obcy prześcignął, nowe pędy i odrośli puszczał, podobnie i Franta czeski, który w Czechach z Frantowych Praw znany (były jeszcze i »Pranostyki frantowe« — my mamy »minucje Sowizrządowe«), w użyciu zresztą nie zbyt częsty (por. cytacye u Zibrta XIX do XXII), u nas w najlepsze się rozgościł, między ludem głęboko się rozszedł (por. u Karłowicza w Słowniku gwarowym I., 67. pod bestefranty i destefranty, drwiny, figle, żarty) i nowych znaczeń nabrał (jak na Rusi).

Kto Prawa Frantowe na polskie tłumaczył, wobec braku egzemplarza powiedzieć nie można; mogłoby jednak być, że tłumacz »Fortuny i Cnoty różność«, satyry — alegoryi z r. 1524. (z czeskiej »Pan rady« 1505. r.) i Prawa przedożył; mógłby to być i Jan z Koszyczek, który dla przodków Marchołtowych w wyliczaniu konsyliarzów p. Franty (Pozrzyh..., Perdidorphar, Sr... itd.) najpiękniejsze miał wzory. Również nie wchodzę w pytanie, które z facecyi Frantowych (podróż do rajy, Paszka w niebie, węglarz lekarzem i wrożem, itd.) znakomicie opowiedzianych i umiejscowionych, w naszej tradycyi ludowej dotąd żyją: nowe to dla niej źródło, o którym się dowiedzieliśmy dopiero ze znakomitego wydania prof. Zibrta, za co mu i nauka polska jest głęboko zobowiązana.

## XI.

### Co Nowego.



W Bibliotece Pisarzy Polskich nr. 48. wydałem ten zbiór dowcipnych odpowiedzi i mniej dowcipnych anegdot. W przedmowie wspominałem tylko o dwu jego wydaniach, i trzech egzemplarzach, ale było ich więcej, jak się od Szan. Dyrektora Estreichera dowiedziałem. I tak posiada Biblioteka Jagiellońska znakomity egzemplarz tej broszury, od k. A. — K. 3., z bujnym drukiem, wszystko tak samo, jak w przedrukowanym przezemnie akademickim; niema tylko owej później wsuniętej »Visio Macaronica eruditi di Polonia« (str. 104—107 przedruku). A było i wydanie Cezarego z r. 1695.; jagiellońskie i akademickie nie są

datowane. Na str. 101. pomyliłem się fatalnie, napisałem »balwierza z żelazną brzytwą« (mimo słusznego protestu prof. Czubka: ma być z szelężną brzytwą (podłą, za szeląg); w wydaniu ja-giellońskim czytamy tamże nieco dalej: balwierz djabła wskłós (nie wskłós) zarywa, on szarka (zamiast sarka). Ostatnie anegdoty, od chłopów, wyróżniają się językiem barwniejszym, hu-morem staropolskim, np. konie na wędę łapać (o koniokradzie) kwiczoł w karmniku (wieprz) itp. Nasus rhinocerotis używano powszechnie o ostrym węchu, (posiadamy nawet intermedium pod tym samym tytułem: pueri nasum etc.); aurea libertas toto non venditur auro (str. 102.) jest pomylnym cytatem z dawnego (średniowiecznego) Ezopa: non bene pro toto libertas venditur auro; i Rej z tego samego cytatu (w dyalogu »Kota ze lwem«) skorzystał. Autor (połowa XVII. w.) używa często terminu frant, francik, ale zawsze tylko w znaczeniu filuta albo łotra, skromniej toż wyrażając.

*Aleksander Brückner.*

### Katullus jednym z wzorów Szarzyńskiego?

Czytam sonet Szarzyńskiego »do Anusie« (w wyd. »Poezyi« jego, dokonaniem przez I. Chrzanowskiego w Krakowie 1903., s. 59. l. LXIV \*). Dochodzę do wierszy :

5.      Całowałbym cie razów sto tysięcy,  
Nie przestawając; więc zaś trzykroć więcej,  
Więc tysiąc, więc zaś, więc dwa, więc zaś wtóry.  
Trzeba tak liczbę mylić, aby który  
Człowiek nie urzekł wiedząc, że tak wiele
10.     Tych całowanków. Bo cudze wesele  
Rodzi jad ciężki w sercu zazrośnego.

I zaraz przypominam sobie ów znany liryk Katullusowy, zaczynający się: »Vivamus mea Lesbia, atque amemus« (w wyd. Łucyana Müllera w Lipsku 1885., l. V., s. 3.), którego wiersze 7—13. brzmią :

Da mihi basia mille, deinde centum,  
Dein mille altera, dein secunda centum,  
Deinde usque altera mille, deinde centum.  
Dein, cum milia multa fecerimus,